

sty jak iza; wszechstronnie wykształcony był jedynym z najświetlejszych ludzi w Rosyi.

Pogrzeb jego, chociaż był masową manifestacją, cześć dla „bojownika wolności“ — taki napis nosiła większa część wieńców na jego trumnie — odbył się jednak bez asystencji policyj. Porządek utrzymywali studenci. Od szpitala św. Heleny aż do dworca mikołajewskiego ntworzyła publiczność jeden wielki, nieprzerwany łańcuch. Po obydwu stronach ulicy stali studenci, wieśniacy, młode panny i stare babki; wszyscy na widok trumny ze zwłokami zmarłego, podawali sobie ręce na znak braterstwa i jedności. W powietrzu rozbrzmiewały pieśni żałobne, przerywane dźwiękami marsylianki.

Zgon konsula perskiego.

W zeszłym tygodniu zmarł w Lackiej Woli obok Mościsk dr. Andrzej Kłodzianowski, konsul austro-węgierski w Persyi, przeżywszy lat 60.

Ś p. Andrzej Kłodzianowski, ukończywszy wydział medyczny ze stopniem doktora wszech nauk lekarskich, poświęcił się służbie konsularnej, do czego usposabiała go znajomość języków obcych, zwłaszcza języków wschodnich. Naprzód był konsulem w Kairze, gdzie z powierzonych mu misji świetnie się wywiązywał, następnie zaś został przeniesiony do Persyi i przebywał w mieście Tebris. Tam, dzięki swym osobistym zaletom, wywierał bardzo duży kulturowy wpływ, a przez bliskie i przyjazne stosunki z pierwszym ministrem szacha, niejednokrotnie bardzo dodatnio oddziałał na wewnętrzne stosunki w Persyi i nie jedna tamtejsza reforma pochodzi bezpośrednio z jego inicjatywy. Zbyteczne chyba dodawać, że nieliczni Polacy, stale lub czasowo w Persyi zamieszkali, mieli w nim zawsze najlepszego opiekuna i szczerego rzecznika swych interesów. W ostatnich czasach zaniemógł poważnie i dla poratowania zdrowia, steranego żmudną pracą, przybył w czerwcu br. — równocześnie z szachem — do kraju na dłuższy urlop i zamieszkał w swych dobrach, w Lackiej Woli. Tutaj mimo troskliwej opieki lekarskiej, mimo pieczołowitej pielęgnacji żony, która od lat kilku z powodu złego stanu zdrowia przebywała z dziećmi w kraju, zmarł, zmożony chorobą ciężką, budząc szczery i powszechny żal w szerokim gronie swych znajomych i przyjaciół.

Ś p. dr. Kłodzianowski bowiem, mimo iż większą część swego życia zdala od rodzinnego spędził kraju, nigdy nie zrywał kontaktu i stosunków z tym krajem i jego sprawami zawsze bardzo żywo się interesował. Wielu też miał w kraju szczerych przyjaciół, między innymi marszałka powiatu przemyskiego i posła sejmowego dr Wł. Czaykowskiego, radcę dworu Lanikiewicza, posła A. Rayskiego i innych.

Dwór ś p. Kłodzianowskiego w Lackiej Woli słynął z gościnności, a niezliczona moc oryginalnych zbiorów, przedmiotów i tkanin wschodnich, przemieniała go w jakiś bajeczny pałac wschodni.

W dzisiejszym numerze podajemy portret ś p. dra A. Kłodzianowskiego.

Walka o wolność w Moskwie.

Dopóki rewolucja rosyjska obejmowała tylko centra fabryczne i przemysłowe, dopóty car i rząd jego wierzyli jeszcze, że uda się rozruchy zgnieść siłą. Mówiono, że ruch rewolucyjny w Rosyi został sztucznie wywołany i jako sztuczna roślina musi uwieść. Car nie chciał nadać konstytucji, przekonany, że lud rosyjski, stanowiący jądro narodu, stoi wiernie przy tronie i nie myśli o zmianie ustroju państwowego. Dopiero kiedy i lud się ruszył, kiedy rewolucja wybuchła w sercu Rosyi, w Moskwie, w najświętszym miejscu dla całego narodu, w Carskim Siole zapanowało przerażenie. Wiedzano tam dobrze, że z chwilą, kiedy w Moskwie wybuchnie rewolucja, ogarnie całą Rosję prąd rewolucyjny, z którym walka nie przedstawiała wiele szans powodzenia.

Tymczasem Moskwa, ta właśnie Moskwa z Kremlem i najwspanialszymi cerkwiemi, stała się wkrótce jednym z najważniejszych ognisk rewolucyjnych. Po dłuższej przerwie we wrześniu wybuchła rewolucja małą siłą, właśnie w Moskwie i stamtąd objęła kraj cały, tak, że w ostatnich dniach października cała Rosya przedstawiała się jakby obóz rewolucyjny. I wtedy została uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Rewolucja w Moskwie srożyła się najostrzej w ostatnich 10 dniach października. Codziennie przychodziło tam do ostrych, zaciętych walk tłu-



Stanisława Wysocka.

mów z wojskiem. Krew zbroczyła wszystkie ulice. Kozacy dopuszczali się takich okrucieństw, że strzelali nawet do najzupełniej niewinnych osób, znajdujących się w domach. Rozszalali w żądzy krwi i niszczenia strzelali do domów, które uważali za centra organizacji rewolucyjnych. Moskwa złożyła godną jej daninę na ołtarzu walki o wolność.

Zamieszczona w dzisiejszym numerze ilustracja przedstawia jedną z chwil rewolucji w Moskwie, mianowicie, kiedy piechota strzela do okien domu, gdzie zebrali się na narady przedstawiciele robotników i inteligencji.

Henryk Drzewiecki.

Przed czterema laty, przedstawił się publiczności lwowskiej śpiewak, który zanim ukończył debiut, stał się już jej ulubieńcem. Nic dziwnego.



Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.
Henryk Drzewiecki.

Jako śpiewak obdarzony pięknym, niosącym organem głosowym o miłym, aksamitnym dźwięku, „wykształconym“ i używanym umiejętnie, jako aktor wystrzelał wysoko ponad *niveau* gry aktorskiej tenorów, — zaś jako człowiek, elegancki, miły, uprzejmy, gentlemen w każdym calu, a przytem chłopiec jak lalka. Zawojowawszy w ten sposób muzykalną publiczność, cieszył się przez całe dwa lata jej względami, mającemi nieraz wszelkie cechy... uwielbienia, ściągając do wspaniałej widowni lwowskiego teatru tłumy. Poza teatrem, ceniony w kołach artystycznych i towarzyskich dla swych osobistych przymiotów, był celem i marzeniem wszystkich komitetów, aranżujących wieczorki, rauty, koncerty dobroczynne i t. d. Drzewiecki śpiewał więc, niosąc swój talent, publiczność biła frenetyczne oklaski, a tu i owdzie marzyło młode serduszek, kierując gorący i jasny promyk pierwszej miłości nieśmiele ku śpiewakowi... Lecz po dwu latach skończyła się sielanka. Warszawa, chłonąca najcenniejsze artystyczne siły polskie, zabrała ulubieńca, i... zaczęła się ta sama historia w Warszawie, gdzie Drzewiecki stał się ulubieńcem publiczności, zwłaszcza tej... piękniejszej. A krytycy, ci zatruwacze życia niejednego śpiewaka, nie jednego artysty, z Drzewieckim, obchodzili się zawsze w rękawiczkach, ceniąc w nim talent sceniczny, przepyszny organ i olbrzymie umiowanie sztuki, dla której nie wahał się porzucić innej, może równie świetnej kariery... prawniczej, do której sposobili się początkowo, uczęszczając na wydział prawniczy uniwersytetu petersburskiego. Lecz na drodze do uniwersytetu leżało konserwatorium, dokąd młody adept Temidy zaczął nie tylko zaglądać, lecz najregularniej uczęszczać i uczyć się śpiewać u Gebła i Cottoniego. Po ukończeniu nauk na uniwersytecie, wyjechał Drzewiecki do Wenecji, gdzie studyował u Coena, a następnie do Mediolanu, aby ukończyć studia u Mazolego, tudzież u Barbaciniego i rozpoczął debiutem w Walencji (1899) karierę artystyczną. Debiutował w Rigolecie, zaimponowawszy słuchaczom swym przepyszny, wysokim i tudzież siłą i wytrzymałością oddechu. Po dwu latach śpiewania na scenach włoskich, przybył do Lwowa i pozostał w Polsce, ceniony, lubiany, oklaskiwany. Oby śpiewał nam dalej jak najdłużej. —urs.—

Stanisława Wysocka.

Artystka to jedna z tych, na których czole w dzieciństwie Muzy złożyły pocałunek, wybierając je na kapłanki sztuki. Już postać jej sama jakby dla sceny stworzona. Wysoka, z twarzą bardzo charakterystyczną, noszącą na sobie jakby maskę ról tragicznych, samem pojawieniem się na scenie wywołuje pożądane wrażenie. Głos dźwięczny, silny rozbrzmiewa zdumiewającą mocą i potęgą w rolach bohaterskich.